

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:	
Rocznie Rb.	3,00	Rocznie Rb.	2,00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50
Kwartalnie kop.	75	Kwartalnie kop.	50	Nekrologi wiersz garmont.	30
Adres Redakcji i Administracji: Łowicz , Warsz. gub.				Reklamy po tekście	25
Rękopisów niezastreżonych redakcja nie zwraca.				Ogłoszenia zwyczajne	20
				Drobne ogłoszenia za wyraz kop. 2	
				Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop. 25	
				Numer pojedynczy 5 kop.	

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczerski W-go **J. Komara**, w Głownie W-ny **Kozłowski** kasjer w Sochaczewie skład Apteczny W-go **Pawłowski**, w Skierniewicach księgarnia W-go **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Apteczny W-go **Przeździeckiego**, w Kutnie księgarnia W-go **Porowski**, w Pniewie W-ny **Z. Flaczyński**.

Książkę bardzo praktyczną i pożyteczną, podług opinii przy aprobach, która powinna znajdować się w każdym domu chrześcijańskim - katolickim

poleca się

szczególniej przy nadchodzącym Dniu Zadusznym

POMOC CIERPIĄCYM

NABOŻEŃSTWO ŻALOBNE

za dusze zmarłych

z dodaniem modłów

w chorobie, przy konających i o śmierć szczęśliwą.

Zebrał i ułożył

Wł. Tarcz.

wydanie drugie, poprawione.

Składy główne: w Łowiczu w księgarni K. Rybackiego, w Warszawie M. Szczepkowskiego Nowogrodzka 21.

Cena egzemp. broszurowanego 60 k., w oprawie w skórę szagrynową brzeży złocone po rb. 1.60, w oprawie w zwyczajną skórę po rb. 1.40, w oprawie w płótno angielskie po kop. 90.

Księgarniom ustępuje się rabat.

Upraszamy o wniesienie przedpłaty na kwartał czwarty.

KALENDARZ.

† Piątek Franciszka Serafickiego W. *)

Sobota Placyda M.

Niedziela N. M. P. Różańcowej

Poniedziałek Marka P. W., Justyny P. M.

Wtorek Pelagii i Birgitty W.

Sroda Dyonizego B. M.

Czwartek Franciszka Borg. W.,

Rocz. zw. pod Chocimem.

*) Franciszek z Assyżu, urodził się w mieście Włoskim Assyżu, należącym do państwa Kościelnego, z rodziców pochodzących z Florencji, roku 1182. Litość względem ubogich była mu wrodzoną. Często własną odzież oddawał tym, którzy jej potrzebowali. Rozdał wszystkie pieniądze między ubogich, zdjął ubranie, przywdział grubą nędzną suknię, i przepasał się powrozem. Taki ubiór zachowali jego uczniowie. Bernard de Anitawalle, jeden z najznakomitszych mieszkańców Assyżu i Piotr z Katany Kanonik pierwszy zaciągnęli się w poczet uczniów ś. Franciszka. Obiekt ich w swoją sukienkę dnia 16 sierpnia 1209 r. i od dnia tego liczą założenie jego zakonu. Wkrótce Franciszek

ułożył regułę zakonu swojego, prawdziwe arcydzieło mądrości; zatwierdzone w r. 1210. Zakonnicy reguły ś. Franciszka rozmaite mają nazwiska. Jedni zowią się Franciszkanami (dzielią się na Konwentualnych, zwanych Bernardynami), inni Reformatami albo Rekolektami, inni nakoniec Kapucynami. Ś. Franciszek, nazwany jest Serafickim. Miłość jego ku Bogu, która go czyniła podobnym do Serafina, obleczonego w ciało śmiertelne, zjednała mu to nazwisko. Czując nadchodzącą śmierć, ś. Franciszek kazał sobie spiewać pieśń własnego układu, w której składa dzięki Bogu w imieniu wszystkich stworzeń. Ś. Franciszek zasnął z wolna snem sprawiedliwych, 1226 r. w 45 r. życia. Zwłoki ś. Franciszka pochowano w kościele ś. Grzegorza w Assyżu. Grób jego zasłynął wkrótce wielkimi cudami. X***

Głos z za grobu.

„Kurjer Polski“ przypomina odezwę, jaką w r. 1906 podczas wyborów do I-ej dumi wydał Bolesław Prus. Odezwa ta wzywa wszystkie stronnictwa do porozumienia i przepowiada smutną przyszłość, gdyby do tego nie doszło.

Gdyby rzeczy zostały, jak dotychczas czeka nas kompromitacja wobec Rosji, kompromitacja wobec ludów ucywilizowanych i wielka klęska naszych narodowych ideałów. Bo już chyba nikt nie przyzna praw do wolności tym, którzy nawet przy głosowaniu na posłów nie potrafili zjednoczyć się i zapamiętać o swoich nędznych rozterkach!

Wówczas na prawdę zacznie się dogorywanie Polski nieopatrnej, niedoleżnej i sproszkowanej!

W dalszym ciągu odezwy Prus zwraca uwagę, iż do kolegium wyborczego wybrać trzeba ludzi najzaczniejszych, najenergiczniejszych i najzdolniejszych, bez względu do jakich partji należą:

„Jeżeli przedstawiciele dzisiejszych partji nie zdobędą się na taki akt „bohaterstwa“, jak porozumienie i *wzajemne ustępstwa*. wówczas niech wystąpią obywatele bezpartyjni, którzy, jestem głęboko przekonany, tworzą ogromną większość prawoborców. Niech oni zejną się, niech rozważą listy partyjne i — z pośród nich — niech wyznaczą wyborców, bacząc, ażeby wszystkie klasy społeczne, wszystkie poglądy znalazły tam przedstawicieli. Nietylko „proletariusze“, ale i „burżuazje“. nietylko chrześcijanie, ale i żydzi.

„Jeżeli w taki, czy inny sposób nie zapobiegniemy wiszącemu nad nami nieszczęściu i jeżeli nie pójdziemy do wyborów solidarnie, prędko pożałujemy naszej nieopatrności, a bodajby skończyło się tylko na

żałach... Pamiętajmy bowiem, że jeżeli gdzie to u nas, walka partji jest najmniej usprawiedliwiona. Przecie wszyscy jesteśmy tylko wyjętymi z pod prawa więźniami wszyscy pragniemy wolności, wszyscy rozumiemy konieczność głębokich reform społecznych, wszyscy wdychamy do cywilizacyjnej pracy, wszyscy oczekujemy sprawiedliwości. Cóż nas dzieli naprawdę?... Nieporozumienia i tuzinkowe ambicje, o których możnaby choć na dzień wyborów zapomnieć“.

Jakich ludzi poznałam w Lubelskim.

Powiedz Bracie, czy odczuwasz radość w sercu, gdy poznasz nieznaną Ci przedtym szmat ziemi Polskiej, gdy własnymi zobaczysz oczyma, że tam świadomość narodowa rośnie, że ludzie garną się do czynu społecznego, że zabiegają nietylko o własne dobro, ale idą wytrwale w lepszą przyszłość narodu. Nie baczą na przeszkody, obojętne im są głosy ciemnych i rozkochanych jedynie w sobie samych, podejmują radośnie ciężki trud, bo im przyświeca gwiazda promienna miłości bliźniego, a siły do zwalczania przeciwności dodaje Bóg.

Powiedz Bracie, — nie ty, którego dusza obojętna jest na sprawy dobra ogólnego, bo śpisz, chodząc w ciasnych ścianach swego domu, i nie ciebie pytam, który powinieneś się być przebudzić, a serce twe obojętne jest jako glaz, — ale do Ciebie zwracam się z pytaniem, który masz serce kochające dla współbraci, czy możesz wyobrazić sobie lepszą w swym życiu chwilę nad tę, w której widzisz owoce pracy społecznej i nicią serdeczną zespalasz się z ludźmi, którzy wytrwale, niezrażeni żadnymi przeciwnościami, pracę tę podejmują. Świeże siły, świeża moc wstępuje w duszę twoją.

Wróciłam przed paru dniami z podróży po Ziemi Lubelskiej, — stoją mi przed oczyma postacie świetlane, z którymi dane mi było obcować, chcę pisać o nich, abys i ty Bracie, mógł poznać tych ludzi. Być może spotkam się ze zdaniem, że o ludziach czynu pisać nie należy z jakichkolwiek względów, — na to odpowiem: gazety nasze przepelnione są wiadomościami o złych czynach ludzkich, — grabieże, napady, rozboje, zabójstwa zajmują całe szpalty w gazetach, poprostu zubożniały już wieści o karygodnych postępkach, a

czytelnik wnioskować może, że ziemia nasza — to kraina bandytów, rozbójników. Należy przeto pisać o wzniosłych, zacnych czynach, aby wszyscy wiedzieli, że silnych charakterów, miłujących Ojczyznę synów nie brak narodowi naszemu!

O cztery mile od Lublina leży miasteczko Bychawa; ludność w większości żydowska, do niedawna bruków tu nieznano kaczki pływały po błocie na rynku i bocznych ulicach, — zaniedbanie i niechlujstwo wyglądało z każdego kąta. Typowy obraz zaniedbania zarządów miejskich.

W tej miejscinie zamieszkał przed kilku laty ksiądz Antoni Kwiatkowski i objął obowiązki proboszcza. Gorącego serca i głębokiego umysłu kapłan rozpoczął w tej, ze wszech miar zaniedbanej miejscowości, ciężką, usilną pracę. O przeciwnościach, jakie napotykał, o ciemnocie i zacofaniu, jakie zwalczać musiał, pisać nie będę, — wiadomą bowiem rzeczą, że ci, którzy torują lepszą drogę innym, — zwalczani są. Zaczny Kapłan, opromieniony blaskiem miłości bliźniego, nie zraża się niczym i tworzy jedno dzieło po drugim. W tej pracy dopomagają mu najlepsi z pośród ziemian, posiadający duże majątkości wokolicy, — składają pieniądze, dopomaga i lud wiejski, który niesie bezinteresowną, obywatelską pracę swoją, bo lud zrozumiał, że to, co tworzy zaczny Pasterz, będzie na długie czasy źródłem uszlachetniania i szczęśliwości mieszkańców.

W małej, biednej miejscinie stanął piękny, duży gmach, — to Dom Ludowy, przeznaczony na ochronkę a zarazem na zabawy uszlachetniające. Tu odbywają się teatry amatorskie, zbiera się chór śpiewaczy, grywa orkiestra, tu urządzony jest kinematograf, który w każdą niedzielę gromadzi pełną salę ludzi. Tu odbywają się narady, posiedzenia, odczyty i pogadanki. Słowem jest to uczelnia, w której kształcą się ludzie, łaknący nauki, wszyscy od najmłodszych do najstarszych,

kształcą się drogą nauki i rozrywek szlachetnych.

W innym budynku znajduje się sklep spółdzielczy i herbaciarnia, — w sklepie kupić można wszystko, począwszy od soli, skończywszy na książkach, dużo przedmiotów dostarczają wyrobownicy wiejscy, jak: postronki, słomianki, płótna, chodniki, wyroby z drzewa i t. d. Sklep ma licznych kupujących, do czego całą duszą zachęca ksiądz proboszcz. Staraniem księdza wybrukowano miasteczko, kaczki przestały po nim pływać, a i do bryczek nie leje się błoto.

Brak czasu nie pozwolił mi zwiedzić szwalni dla dziewcząt, znajdującej się opodal, ani maślarni w pobliższej okolicy, natomiast obejrzałam szczegółowo szpital, świeżo postawiony. Jest to piękny, duży budynek, ładnie położony, otaczają go dookoła kwiaty różnobarwne, przylega ogród starannie utrzymany. Przystąpiwszy progi szpitala, doznałam naderwyczał miłego wrażenia, — dużo światła, dobre, czyste powietrze, czystość naderwyczałna, — uśmiechnięta postać Matki Bożej jakoby wita przy wejściu, niosąc chorym, zbolalym pociechę, za oknami kwiaty, — pokoje dla chorych na dwa do czterech łóżek, — sali ogólnej, która jękami chorych odstrasza, niema, pożywienie posilne i dobrze przyrządzone. Wszystko obmyślane tu jest w ten sposób, aby chory uniknął przygnębiającego wrażenia, a znalazł się w otoczeniu miłym, pogodnym, pełnym troskliwości o niego. Ze wszystkiego wyczuwa się miłujące bliźniego serce, które snuło nic przewodnią podczas obmyślenia całego planu szpitala, tak w ogólnych rysach, jak i w każdym najdrobniejszym szczególe.

Odczuli i zrozumieli zaczął duszę Kapłana chorzy, przebywający w szpitalu, witali Go jak dobrą matkę swoją. Gdy wyszliśmy z tego przybytku cierpień, by-

liśmy silnie wzruszeni. Kapłan wymówił ciche słowa: „dużo chętniej, bezinteresownej pracy włożył w to lud okoliczny“. O swojej pracy nie wspominał, — lzy stały mu w oczach, — odwrócił głowę, aby nie dać po sobie poznać wzruszenia. Ale lzy te powiedziały mi więcej niż ktokolwiek bądź inny o uczuciach i pragnieniach zacnego Kapłana, one mówiły o wielkim szczęściu z powodu dokonanej pracy, spełnionych pragnieniach, a nadewszystko o wdzięcznym sercu dla wszystkich, którzy dopomogli do utworzenia dzieła dobrego.

Na jedno żalił się Szanowny Ksiądz, na brak prelegentów (mówców), którzy zdolni byłiby w serdecznych słowach zachęcać ludność do oświaty, pracy rozumnej i czynów dobrych. Skarga ta jest świadectwem, że światły Działacz Ziemi Lubelskiej nie dąży do tego, aby sam jeden posiadał wpływ na ludność okoliczną, ale pragnie widzieć w parafii swej ludzi bogobojnych a zarazem rozumnych, szlachetnych i uspołecznionych. Dążąc do tego celu, pracuje bez wytchnienia, prócz prac społecznych prowadzi pismo pod nazwą: „Nowa Jutrzenka“.

Aby dać pojęcie, co pisze ksiądz Kwiatkowski w swoim piśmie, przytoczę kilka myśli:

„Nie nakazesz nikomu z góry, jak wienien spełniać swe obowiązki. Alboż jest w mocy twojej żądać, żeby spróchniał pień zakwitł, żeby woda w garnku, stojącym na lodzie, zagotowała się, żeby ptak martwy zaśpiewał, lub trup podziwiał piękny zachód słońca. *Pierwej trzeba ducha obudzić, uszlachetnić go, aby stał się dziedzicem skarbów duchowych, aby one obudziły w nim dobre moce, dobre uczucia i dobre myśli. Dopiero wówczas sam duch znajduje swoje prace pilne i ukochane — i sam z własnej pobudki, bez niczyjego nakazu nazwie je swoim świętym obowiązkiem!*“

11)

JANUSZ PEŁKA.

Oj młodzi... młodzi!

P O W I E Ś Ć.

Nareszcie cudem oswobodzoną, śledziłeś jeszcze, groźbą zabójstwa, zamykając jej usta. Gdy jednak wyznała wszystko bratu i ten miał udać się do policji — zamordowałeś go. Widzisz teraz, że sąd zna ze szczegółami twe zbrodnie.

Opryszek, z bladego stał się sinym. Oczy jego rozszerzyły się niepomiernie, żyły wystąpiły na czoło. Wyglądał jak w paroksyzmie apopleksji.

Z wielkim trudem zdołał wydobyć głos ze ściśniętej przerażeniem krtani.

— Jakem Pchała, nikogo w mem życiu nie bałem się podotąd, ale pana sędziego zaczynam się obawiać. Pański wzrok sięga człowiekowi do żołądka, a słowa pańskie przerażająby samego djabła! Cofam się, nie chcę wojować z siłą taką; jestem jak kurczak słaby. Przyznaję się! Tak było — ale nie sam źle robiłem, mam współników. Pierwszy z nich to Bredycz. On wiedział o wszystkim od początku do końca. Drugi, to ten wyfrizowany panicz, który zbałamucił Jadzię siostrę Kędziora. Ja ją kochałem pasjami i chciałem wziąć za żonę. Oto cała prawda, masz ją pan.

— Cóż to za panicz? Czemu się trudni? gdzie mieszka? W czym on dopomagał ci?

— Zaraz powiem z kolei. Ten panicz, to sobie lala wymuskana, który bałamucił biedne poczciwe dziewczęta, to właśnie jego rzemiosło. O! dobrze ja ich śledziłem. Wyczekiwałem po kilka godzin, gdy oni ta baraszkowali. Z początku, postanowiłem go przywitać moim majchrem, ale wstrzymała mnie myśl, aby się nie spieszyć. Chowałem sobie ten przysmak na ostatek, a przytem — brakło mi w końcu czasu, musiałem pilnować dziewczyny, a gdy uciekła mi, bałem się aby mnie nie zasypała. Kędzior sam sobie winien, po co laź do śledzkiej policji.

— Pytałem się o nazwisko i zamieszkanie tego panicza ufryzowanego jak mówileś.

— On mieszka na Wspólnej, numeru nie pamiętam, a nazywa się Dluski, imię jego będzie Wacjo, bo tak przez sen wolała go ta dzierlatka.

— Widzisz, a nie trzeba to było od razu wyznać? Ja już o wszystkim dobrze bywam przez swych agentów powiadamiany.

— Z przeproszeniem pana sędziego te agenty pańskie, to z samym Belzebubem mają do czynienia, istne djabły!

— Dostyc tego! podpiszesz to zeznanie?

— Dlaczego nie! tylko proszę aby mnie stawić na oczy z moimi współnikami.

— Cóż wspólnego miał z tobą ten pan Dluski? pil z tobą czy mordował?

— Dawał mi pieniądze abym ukrywał dziewczynę. Bał się odpowiedzialności.

— Aha! no, zobaczymy.

Po spełnieniu formalności, Pchała został wyprowadzony.

I I I.

Teraz już rozumiemy, co znaczyło wezwanie doręczone Dluskiemu przez sędziego śledczego. Zrozumieli go i młodzieńcy, lecz tylko jednostronnie, gdyż nie było dla nich tajemnicą, iż ulubienica Wacława Jadwiga nazywała się Kędzierska.

Teraz dopiero przypomniał sobie Dluski, iż czytał przed kilku tygodniami w jednym z kurjerków o morderstwie spełnionem przez nożowców na osobie Piotra Kędzierskiego.

— Lecz właściwie mówiąc, odezwał się Gozdawa, gdy w przeddzień stawienia, siedzieli w domu — co nas może obchodzić jakiś tam zamordowany szubrawiec?

— Bacząc na wiek jego młody, przypuszczam, iż mógł być bratem dziewczyny, która znikła mi z przed oczu od paru miesięcy, — z czego jestem niewymownie zadowolony.

— Wszelako była to fertyczna dziewczyna, tylko w obejściu nieco ordynaryjna.

— Cóż chciałeś! panna od robienia papierosów. Jednak gdyby mi się trzymała choćby rok jeden, zrobił bym z niej piękną damę z półświata. Mogła jeszcze jeździć własnym powozem.

— Tymczasem, uciekła od ciebie i prawdopodobnie przyłgnęła do jakiego bursza swej sfery i pije z buteleczki mopolkę.

(d. c. n.)

*Zacny Kapłanie, żyj długie lata, a Bóg,
błogosławiąc dążeniom Twoim, sprawi, że
praca Twoja zbudzi ducha w licznych zastępach
braci, których ukochałeś.*

(d. c. n.)

Antela Chmielińska.

Bądź zdrow.

Bądź zdrow,

Rozpaczaj gad
Już wyszał z serca jad
Płomiennych walk pożarów...
I cisza znów—
Bądź zdrow!

Bądź zdrow,

Ja znam swój świat,
Uludnych brak mu szat
Słońce wielkich, słodkich darów—
I tych dziecinnych snów...
Bądź zdrow!

Bądź zdrow,

Ten ziemi szmat
Jak postrzępiony płat
Wśród szarej mgły oparów—
To moich marzeń nów...
Bądź zdrow!

Bądź zdrow,

Ten smutny świat
To mój kochanek, brat
Tęsknoty pełen czarów,
To ból bez słów...
Bądź zdrow!

Halka z Wiktorzyna.

LEFCADE HEARU.

HISTORJA URASZIMY.

Tysiąc czterysta lat temu, Uraszima Taro, chłopiec rybacki, wypłynął na połów na morze.

Był letni, gorący dzień; dokoła senny, delikatny błękit; blade słońce rozsiewa mdłe światło; białe chmurki wiszą nad zwierciadłem wód. Nawet niebieskawe subtelne zarysy wzgórz zlewają się w dali z szafirem nieba. Od czasu do czasu zawieje leniwy, omdlały wietrzyk. Znużony chłopiec zatrzymał łódkę i zarzucił wędkę. Dziwna to była łódź, bez steru, niemalowana i nieznanego dziś formy. Lecz przed 1400 laty leżały takie łodzie przed chatami rybaków, na wybrzeżach Morza Japońskiego.

Po długim oczekiwaniu coś się na wędkę złapało. Począł ciągnąć Uraszima, lecz okazało się, że to tylko żółw. Poświęcony jest bogowi morza, więc nie godzi się go zabijać.

Odwiązał delikatnie żółwia od wędkę i puścił z powrotem do morza, szepcząc jednocześnie modlitwy.

Lecz potem nic mu się nie udało już złowić. A upał się wzmagal jeszcze. Morze i powietrze i wszystko dokoła było ciche. Ogarnęło go wielkie znużenie i zdrzemnął się na pływającej łodzi.

Nagle z głębi wód uniosła się piękna niewiasta, odziana w karmazyn i błękit z czarnymi włosami, spływającymi aż do stóp, jak to było w zwyczaju cór księżyczych przed XIV wiekami.

Sunąc lekko po wodzie, zbliżała się i jak wietrzyk stanęła przy śpiącym chłopcu w łodzi i zbudziła go delikatnym dotknięciem.

— Nie lękaj się. Ojciec mój król Smok, Pan Morza, przysłała mnie tutaj do ciebie. Dobrze masz serce. Puściłeś na wolność żółwia, któregoś był złowił. Pójdź ze mną do palacu mego ojca na wyspę, gdzie lato nigdy się nie kończy. Jeśli zechcesz, zostanę twą żoną i będziemy żyli szczęśliwie na wieki.

Uraszima patrzył i dziwił się; im dłużej patrzył, tym bardziej się dziwił. Dziewczyna piękniejsza była od wszystkich istot na ziemi. Nie mógł oprzeć się jej urokowi, zgodził się na jej propozycję.

Wziął wiosło do ręki, ona ujęła drugie i popłynęli równo i zgodnie — jak i dziś jeszcze można spotkać na dalekich wschodnich brzegach męża i żonę, wiosłujących razem, gdy rybackie statki mkną na falach w wieczornych zorzach.

Sunęli po cichej, błękitnej wodzie miękko i chyżo w dół na południe...

Aż przybyli do wyspy, gdzie lato nigdy się nie kończy, do palacu Króla Smoka.

Na brzegu wyszli na ich spotkanie dziwni jacyś dworzanie w paradnych szatach — stworzenia morskie — którzy oddali cześć Uraszimie, jako zięciowi króla Smoka.

Tak córka króla Mórz została żoną Uraszimy; wesele było niezmiernie wspaniałe, a w palacu Króla Smoka zapanowała wielka radość. Dzień każdy przynosił Uraszimie nowe dziwy i nowe rozkosze; dziwy dobywane z najgłębszych głębin przez sługi Króla Mórza, rozkosze tego czarownego kraju, gdzie lato nie ma końca.

Tak upłynęło trzy lata.

Lecz mimo to wszystko, myśl o starych i opuszczonych, rodzicach leżała Uraszimie kamieniem na sercu.

W końcu zaczął prosić małżonkę, iż pojedzie do rodziców, choćby na krótką chwilę; chce chociaż jedno słówko powiedzieć o sobie ojcu i matce — poczym natychmiast wróci.

Na to zaczęła płakać żona; długo nie mogła się uspokoić.

— Naturalnie, skoro chcesz, iść możesz — odparła po chwili. Obawiam się, iż cię już nigdy więcej nie zobaczę. Jednak dam ci maleńką szkatułkę; musisz ją z sobą zabrać; pomoże ci do powrotu, jeżeli zastosujesz się do moich wskazówek. Nie otwieraj jej tylko; przedewszystkim pamiętaj nie otwierać, cokolwiek by się stać mogło! A jeśli ją otworzysz, nie powrócisz i nie zobaczymy się już nigdy.

Podala mu szkatułkę z laki, owiązaną jedwabnym sznurkiem. Uraszima pocieszał jak mógł żonę, przyrzekł nigdy w żadnym wypadku nie otwierać szkatułki, ba, nawet sznurka nie będzie odwiązywał.

I popłynął w letnie blaski, po wiecznie drzemiącym morzu; — brzegi wyspy, gdzie lato nigdy nie ma końca, niknęły za nim jak sen.

Znów ujrzał przed sobą błękitne wzgórce Japonji, rysujące się ostro na północnym widnokręgu, w białym blasku.

Nareszcie upłynął do swej rodzinnej zatoki i dobił do brzegu. Lecz spojrzawszy dokoła osłupiał ze zdumienia.

Miejce było to samo, a jednak jakieś inne. Tak samo stała tam wioska, ale domy miały jakiś kształt dziwny; drzewa dziwne, i pola i nawet twarze ludzkie.

Nieomal wszystkie kopce graniczne zniesione, świątynia Szinto przestawiona w inne miejsce. I lasy znikły z otaczających wzgórz. Jedynie tylko szmer strumyka, płynącego przez wieś i kształty gór pozostały bez zmiany. Wszystko zaś inne no-

we było i obce. Napróżno starał się rozpoznać chatę rodziców.

Rybacy, znajdujący się na wybrzeżu, patrzyli nań ze zdziwieniem. Nie mógł sobie przypomnieć, czy widział kiedy którą z tych twarzy.

Nadszedł jakiś staruszek wsparty na kijku.

Spytał go Uraszima o drogę do domu rodziców.

Lecz starzec spojrzal nań tylko, kazal sobie powtórzyć kilkakrotnie pytanie, aż w końcu zawolał:

— Uraszima Taro! Skądże przybywasz, skoro nie słyszałeś tej historii! Już przeszło czterysta lat temu utonął. Postawiono mu pomnik na tym oto cmentarzu. Mogiły całej jego rodziny znajdują się tam na tym cmentarzu, gdzie już oddawna nie grzebią. Uraszima Taro! Jak możesz być tak nierozsądnym i pytać, gdzie jego dom?

I śmiejąc się z głupoty pytającego, powlókł się, utykając, dalej...

Poszedł Uraszima na cmentarz, gdzie już oddawna niegrzebano. Znalazł swój własny nadgrobek i nadgrobek swych rodziców, rodziny i wielu innych, których znał niegdyś! Tak były stare, tak zjedzone przez mchy, że tylko z trudnością dały się odczytać wypisane na nich imiona.

Pomyślał iż jest ofiarą jakiegoś złudzenia. Zawrócił czymprędzej na wybrzeże, trzymając ciągle w rękach szkatułkę.

Lecz co znaczy to złudzenie? I co mogła zawierać ta szkatulka? Czy może to, co w niej jest, sprowadza złudzenie? Zwątpienie niszczy wiarę. Niebacznie rozerwał sznur łamiąc obietnicę, daną ukochanej. Otworzył szkatułkę!

W tej chwili buchnęła z niej biała zimna, nieuchwytna para; uniosła się w górę, jak letnia chmurka, i popłynęła ku południowi nad cichym morzem...

Pojął Uraszima, iż własną rękoma zniszczył swe szczęście.

Zaplakał i krzyknął z rozpacz.

Lecz rozpacz krótko trwała, albowiem natychmiast lodowaty dreszcz ściał mu krew w żyłach, zęby wypadły; twarz się zmarszczyła, włosy zbieleły jak śnieg, ciało wyschło, siły go opuściły i runął bez życia na piasek wybrzeża, powalony brzemieniem czterystu przeżytych zim.

Z angielskiego przełożył.

Zbigniew.

Więc idź i pomnij...

Dlaczego duszo dziś (a nie przed laty)
Przychodzisz domnie, taka dobra, cicha;
Już jesień życia, zwiędły uczuć kwiaty,
I liść po liściu, konając usycha.

Zamarło serce, ni iskra nie tleje
A tak kochało i ten świat i ludzi;
Choć los mu znaczył cierniste koleje,
Więc nie budź serca, już się nie obudzi!

O gdyby życie, choć w iskieczie tłało,
Twoją miłością wsparte niepomiernie:
Kochać cię duszo, byłoby za mało,
Choćby szło życie w dwójnasób przez ciernie!

Bo chociaż chwila z tobą, nie godzina,
Za wszystko stanie w tej życia kolei;
Więc idź i pomnij o duszo jedyna,
Żem kochał ciebie—kochał bez nadziei!

Mari.

IRENIE

(odpowieź).

Beggar that I am,
I am even poor in thanks...
(Hamlet, Szekspir
Akt II, sc. II, wiersz 266).

*Nie wiem kto jesteś: demon, anielica,
Lotny motylek, kolibrzyk tęczyowy,
Królowna kwiatów—cudna młodolica...
Próżne domysły i lamania głowy,
Zwiesz się Ireną, piszesz wzniostym rymem,
Lecz i to imię — może kryptonimem...*

*To wiem, że nie wiem, filozofji słowo
Muszę stosować do ostatnich granic...
I nazwę Ciebie zagadką Sfinksową...
Wiec, gdy domysły wszystkie moje nanie,
Daj „kielich prawdy” z nieukojnych ciemnic,
Niech pierzchną mroki udręczeń-tajemnic.*

*Siostrą po lutni jesteś mi Safoną,
Różanopalcą jutrzenką w błękitcie,
Wieszczką przejasną, natchnień dziwożoną,
Córa-s Parnasów — eliksir, co życie
Wieczyście trzyma i na skrzydłach pieśni
Świellaną przyszłość z przeszłością zacieśni...*

*A możesz demon, co sieje zniszczenie,
Że się spopiele, niby od pożaru;
Lub zanim wydam ostatnie westchnienie,
Wprzód, pod wpływem oczu twoich czaru
Mogę odrazu na wieki oniemić
I niby żona Lotowa skamienieć...*

M.

W sprawie orkiestry strażackiej.

Szanowny Redaktorze! I znów na łamach „Łowiczana” pokazały się ataki pod adresem Towarzystwa straży Ogniowej Ochotniczej, tym razem w sprawie orkiestry strażackiej (patrz № 36, 37, 38). Nie grała na wystawie miejscowej, choć jak świeżo upieczony (od trzech tygodni tymczasowy kapelmistrz orkiestry p. Ciechomski twierdzi, nie z własnej winy, bo członkowie orkiestry gotowi byli grać „nawet bezpłatnie” A sprawozdawca jakiś w № 39, z powodu „względnie poprawnej gry orkiestry ogniowej” (skąd taka nazwa?) i „rozważenia” balamutnego listu kapelmistrza, wyciąga arcyciekawe „wnioski”, że „gdyby orkiestrą zaopiekowały się jej władze zwierzchnie”, gdyby „otoczyły ją większą opieką”, gdyby „staraly się umożliwić i zaspakajać jej potrzeby” (bezdenne), to by i t. d.

Do rządów bierzemy się wszyscy, rządzić, kierować, wydawać rozkazy, rady morały — ach, to rzecz taka łatwa, zwłaszcza że „ogół łoży na utrzymanie jak straży ogniowej, tak i jej orkiestry”. „Literatów” mamy tak wielu, niema tylko komu ulic zamiatać. Pomijając już styl i logikę, zaznaczam tylko głośną napaść na „władze zwierzchnie” na podstawie wiadomości, prawdopodobnie na ulicy zebranych. Napodobne „artykuły” właściwie nie powinienem odpowiadać; nie chciałbym również niesnasek wewnętrznych Straży Ogniowej wywlekać na forum publiczne. Mimo to, czuję się w obowiązku poinformować ogół choć pobieżnie o rzeczywistym stanie rzeczy.

Orkiestra strażacka oddawna, bodaj od początku jej istnienia, jest piętą achillesową naszej Straży. W myśl naszego regulaminu, jest amatorską, ochotniczą; wpa-

jamy w członków naszej orkiestry przekonanie, że nie są najmitami, lecz dobrowolnymi strażakami, których w ogólności obowiązują takie same przepisy, co i innych strażaków. Na utrzymanie orkiestry łoży Zarząd z ogólnej kasy strażackiej, a wydatki te w stosunku do budżetu ogólnego są bajecznie duże, bo wynoszą prawie czwartą część całkowitego budżetu: pensja kapelmistrza, reparacja narzędzi muzycznych, nuty, pulpity, uniformy muzykantów i t. p. Kapelmistrz obowiązany jest do codziennych dwugodzinnych (wieczornych) prób i lekcji. Orkiestra obowiązana jest występować bezpłatnie na ćwiczeniach strażackich, wszelkich uroczystościach, koncertach i zabawach, urządzanych przez straż lub na korzyść straży. Orkiestra może być wynajmowana i na inne bale, zabawy, wystawy, za wynagrodzeniem pieniężnym, wysokość którego zależy od umowy między Zarządem Straży lub osobą, przez Zarząd upoważnioną, i osobami interesowanymi. Umowę tę akceptuje amatorska orkiestra strażacka. Wynagrodzenie, otrzymane z wynajęcia orkiestry, dzieli się na dwie połowy, z których jedna wpływa do kasy strażackiej, druga—dzieloną jest między członków orkiestry, nie wyłączając kapelmistrza. Podział tej drugiej połowy wynagrodzenia, należy do obowiązków Zarządu. Tak opiewa regulamin Straży, zatwierdzony przez zebranie ogólne i Gubernatora Warszawskiego.

W sprawie gry na wystawie członkowie orkiestry postawili tak wysoką sumę wynagrodzenia, na jaką komitet wystawowy zgodzić się nie mógł—i to jedyna przyczyna dla której orkiestry naszej na wystawie nie było; zbyt wysokie są w oczy rzucające się wykryty w liście kapelmistrza Straży, z wyrazami „na razie” „niebawem” i t. d.

Narzędzia muzyczne orkiestra ma zniszczone: jest to fakt znany. W ciągu dwunastoletniego swego istnienia członkowie orkiestry, mimo niezbyt częstych swych występów, poniszczyli strasznie narzędzia, których wartość wynosiła prawdopodobnie około 1200 rb. A ciągła reparaacja tych narzędzi też znaczną sumę pochłonęła. Nie omylię się, jeżeli na amortyzację tych narzędzi policzę około 100 rb. rocznie, które doliczyć trzeba do znacznych corocznych wydatków na orkiestrę. Dopilnowanie należytego utrzymania narzędzi przechodzi siły Zarządu i Zarząd zwraca uwagę na ich oszczędzanie, uprzedza członków orkiestry i kapelmistrza, nalega na przyzwoite ich utrzymanie, ale nie może wszak być obecnym na każdej próbie i każdym występie orkiestry. *Brak poczucia obowiązkowości wśród muzykantów i nieszanowanie cudzego jest najważniejszą przyczyną obecnego stanu narzędzi.*

Faktem jest stanowczym, że na orkiestrę Straż Ogniowa za wiele wydaje. A co ma za to? Grę na próbach i występach. Obliczyliśmy, że te występy strasznie drogo nas kosztują i taniej wyniosłyby, gdybyśmy mogli wynajmować od innej instytucji orkiestrę i za każdy osobny występ płacić.

Mało tego, sam autor „artykułu” pisze o orkiestrze, jako „osławionej z swej niesubordynacji”. Rzeczywiście, między zarządem i członkami orkiestry są wciąż nieporozumienia i utarczki: orkiestra chce dyktować Zarządowi swe prawa, których jako niezgodnych z regulaminem i ustawą Zarząd przyjąć nie może. Zarząd łagodzi według możliwości nieporozumienia, ale wbrew regulaminowi i ustawie postępować nie będzie, bo inaczej powstałaby samowola, dezorganizacja, anarchia. Były próby unormowania tych stosunków,

niestety nieudatne: rozbiły się one o niechęć ze strony muzykantów przyjęcia na siebie jakichkolwiek obowiązków. Obecnie Zarząd postanowił przystąpić do radykalnej reformy orkiestry, zdecydowany jest orkiestrę, zupełnie skasować. Orkiestra nie stanowi rzeczy niezbędnej dla Straży. Obywała się ta Straż bez orkiestry lat dwadzieścia, może więc i nadal bez niej istnieć. Głównym zadaniem orkiestry, w myśl ustawy normalnej (art. 2 p. 4), jest „uzyskanie potrzebnych środków” dla straży. Widzimy jak daleko odbiegła orkiestra od tego swego przeznaczenia: nie tylko nie przynosi straży dochodu, lecz ją drogo kosztuje, — i z tych względów już dawno winna być skasowana. A jakiś bezimienny sprawozdawca w „Łowiczanie” odważa się głośno pisać: „zasada: zaróbcie na nowe instrumenty — nie wytrzymuje krytyki”. Nie wiem, czemu się więcej dziwić: czy bezbrzeżnej naiwności tego pana, czy też złośliwej napaści na „władze zwierzchnie” celem demoralizacji i wprowadzenia nowego zamętu.

Ważniejszą dla Straży rzeczą jest kupno nowej sikawki, urządzenie pogotowia pożarniczego, drabin i t. p., aniżeli kupno nowych narzędzi muzycznych. Mimo to, Zarządowi Straży nie można zarzucić braku „opieki” nad orkiestrą: przeciwnie, możnaby zarzut uczynić z powodu zbyt nieogodności, pobłażliwości Zarządu dla orkiestry i z powodu nieskasowania bardzo drogiej na nasze szcuple fundusze strażackie, „łożone przez ogół”, orkiestry. Oto jak wygląda rzeczywistość.

Wybacz, Redaktorze, za zbyt ostrą może, lecz zupełnie zasłużoną odprawę i przyjm wyrazy poważania.

D-r Stanisławski.
Prezes T-wa Straży Ogniowej
Ochotniczej w Łowiczu.

Kronika miejscowa.

+ **Owoce w 102 odmianach** z ogrodu p. Edmunda Jankowskiego z Jankowa pod Warszawą oglądać można w niedzielę, t. j. d. 6 października od godziny 1-ej do 6-ej po południu w Muzeum Krajoznawczym w Łowiczu (ul. Podrzeczna dom p. Jancy).

+ **Zebranie przedwyborcze.** W swoim czasie zaznaczyliśmy, że istniał projekt urzędzenia prywatnego zebrania osób z różnych sfer towarzyskich i społecznych, w celu omówienia kandydatów na wyborców do Warszawy, lecz ponieważ trzej tutejsi obywatele p. p. Myśliński, Wyrzykowski i Balcer zakrzętnęli się około urzędzenia podobnego zebrania, przeto inicjatorzy zamiaru zaniechali.

Zalować jedynie należy, iż panowie ci, działając zbyt pośpiesznie i bez porozumienia się należytego—zebranie powyższe ujęli w zbyt ciasne ramy, nie dając możliwości wypowiedzenia się szerszemu ogółowi, co ujemnie wpłynąć tylko może na jednomyślność wyborów.

W nadchodzącą niedzielę o godz. 6 po południu odbędzie się w sali straży ogniowej ochotniczej publiczne zebranie wszystkich mających prawo głosu na wyborach do Dumy państwowej, spodziewać się należy, iż każdy, komu sprawy publiczne nie są obojętne, podaży tam, by zarówno swą radą, jakoteż poparciem odpowiedniej kandydatury — spełnić swój obowiązek...

+ **Kąpiele towarzystwa Higienicznego.** Dzięki niezamordowanej pracy D-ra Stanisławskiego, urządzenie kąpieli w Łowiczu

jest już na ukończeniu i otwarcie jak nas poinformowano, nastąpi w niedzielę 15 października o godz. 12 w południe. W ubiegły wtorek przybył do Łowicza inżynier Schram, jako delegat wydziału dozoru nad kotłami, którego członkiem zostało towarzystwo Higieniczne i sprawdził wytrzymałość kotła — znajdując go w zupełności odpowiadającym swemu przeznaczeniu. Wszystkie kabiny są już wymalowane, wanny żelazne białe emaljowane nadzwyczaj wygodne, kanapki w każdym przedziale; chodniki z linoleum. Poczekalnia obszerna, wszędzie czystość wzorowa.

Oddział łaźni posiada wszystkie potrzebne urządzenia, prysznice dolne i górne, wygodne szafki na odzież, parnik urządzony wygodnie, lecz regulator pary umieszczony jest w korytarzu, by nie dać możliwości każdemu dowolnie podnosić temperatury, która powinna dochodzić do 40° R. jeżeli łaźnia ma być dla zdrowia pożyteczną.

W każdej kabinie będą wskazówki higieniczne o kąpielu, co należy czynić, by kąpiel dodatnio oddziaływała na organizm, a czego wystrzegać się należy.

Numer następny, „Łowiczana“ ze względu na ważność sprawy, będzie poświęcony w większej części sprawie kąpielowej — co jak mniemamy, dla dużej liczby osób — nie mogących u nas zażywać tego zbawionego środka — nie będzie bez znaczenia.

+ **Taksa na chleb.** Magistrat m. Łowicza nadesłał nam takse na chleb, zatwierdzoną przez p. Naczelnika powiatu, podług której piekarnie powinny sprzedawać pieczywo podług następujących norm: chleba żytniego funt kop. 2½; chleba pszyńskiego (kwas) funt kop. 3; bułki zwyczajne 8—9 na funt kop. 7; bułki pod nazwą „kajzerki“ 10—11 na funt kop. 9; razowy chleb po 2½ kop. za funt.

+ **Kinematograf „Eos“.** Ostatnie przedstawienia wojny 1812 roku cieszyły się dużym powodzeniem. Istotnie sporządzenie film tych gigantycznych zapasów wiele musiało kosztować wysiłków i trudu, lecz nie mogły w zupełności zadowolnić bardziej subtelnych zwolenników napoleońskiej odysei. Sama postać bohatera przedstawiona zbyt młodo, nie dawała złudzenia prawdy, a już w chwili wysyłania posła do pertraktacji o pokój za każdą cenę, widziało się zwykłego aktora kalkulującego na palcach pro i contra. Zaś po odejściu posła, cała mimiczna gra oczami nie licowała ani z powagą, ani z majestatem wielkiego zwycięzcy z pod Austerlitz i Wagram.

Lepiej i poważniej była ujęta i traktowana postać Kutuzowa i jego sztabu. Lud rosyjski przedstawiono jako tłum oberwanych żebraków. Wprawdzie, jak mówi historia, bogatsi opuścili Moskwę. Sceny rabunków i gwałtów popełnianych jakoby przez francuzów — przypominały epizody z wojen tatarskich — a wszakże wojsko francuzkie odznaczało się galanterją, zwłaszcza wobec dam. Lecz trudno było uwierzyć, by z nienacka zaskoczeni, pojedynczy bohaterowie z pod piramid na kolanach błagali o darowanie życia. Na uczcie maruderów zauważyliśmy w jednym ze spalonych domów w Moskwie wieńskie krzesła, i karabiny magazynowe, zaś w czasie rabunków wynoszono i wyrzucono z okien same puste skrzynki.

Dodatnią stroną były obrazy okolic, zdejmowane na miejscu podczas silnych mrozów i śniegów, zwłaszcza leśne. Sceny zbiorowe i pochody, oraz bitwa sama dobrze były inscenizowane. Sceny rozstrzelania podpalaczy — nie były należy-

cie wystudjowane, po pierwszej bowiem salwie wszyscy padli pokotem jak jeden mąż, a wiadomo przecie, że nie od razu strzały powalą każdego, w masie takiej nie jeden się jeszcze ostoja. Pomimo usterek, całość robiła imponujące wrażenie.

+ **Unormowanie handlu zbożem.** Znane są dobrze chaotyczne stosunki panujące u nas w handlu zbożem. Brak jakichkolwiek stałych norm, obowiązujących kontrahentów i maklerów zbożowych, zupełnie dowolne przez tych ostatnich ustanawianie cen, niestnienie sądów giełdowych, rozstrzygających kwestje sporne, wogóle, zupełne nieuporządkowanie handlu zbożem staje się ową przysłowiową „mętną wodą”, w której łowienie ryb jest dla aferzystów (począwszy od chałatowego Lajbusia, kupującego zboże „na pniu”, a skończywszy na „wielkich panach” — maklerach zbożowych) zajęciem równie przyjemnym, jak intratnym.

Ministerjum handlu czyniło już niejedną próbę unormowania handlu zbożem, lecz, jak dotychczas — bezskutecznie. Być może, że wyloniona z łona tego ministerjum specjalna Rada dla handlu giełdowego i rolnictwa zapoczątkuje wreszcie nową cenę w tym względzie. Wspomniona rada opracowała projekt unormowania handlu zbożem.

Przedewszystkiem rada stwierdziła, że kontrakty, obowiązujące w poszczególnych „rejonach zbożowych” różnią się między sobą zasadniczo, co bardzo ujemnie wpływa na rozwój handlu zbożowego, zarówno wewnętrznego, jak i eksportowego.

Rada projektuje zatem unormowanie handlu zbożem na zasadzie *kontraktu normalnego*, ogólnie obowiązującego w całym państwie rosyjskim, lecz uwzględniającego również warunki miejscowe poszczególnych „rejonów zbożowych” (t. z. poszczególnych okręgów z podolskiego, besarabskiego, północno-zachodniego, Królestwa Polskiego i t. d.)

Kontrakt normalny ma przedewszystkiem określić *maximum* domieszki w zbożu, co raz na zawsze położyłoby kres różnym „manipulacjom”. Kwestje sporne, wynikające między kontrahentami, których wzajemnie obowiązuje kontrakt normalny, mające rozstrzygać powołane do tego celu sądy giełdowe. Kontrakt normalny winien obowiązywać wszystkich meklerów w całym państwie rosyjskim. Rozumie się, że nie w smak to pójdzie zarówno Lajbusiom, jak i „wielkim” maklerom; natomiast sfery bezpośrednio zainteresowane, t. j. ziemianie, powinni unormowanie handlu zbożowego powitać z zadowoleniem. D. Z.

+ **„Swój do swego“.** Pod tym tytułem zaczęło wychodzić w Warszawie pismo społeczne polityczne i literackie pod redakcją Aleksandra Granke, Żórawia 55. We wstępnym artykule redakcja zaznacza, że „poruszać będzie na lamach swoich wszystkie najżywoźniejsze kwestje obchodzące cały ogół polski, w pierwszym zaś rzędzie zajmować się będzie sprawami, mającymi na celu unarodowienie handlu i przemysłu naszego.

Odebrano nam — pisze dalej — wszystkie placówki, na ojczystej ziemi, wycuci jesteśmy ze wszystkich sposobów do życia, jakimi rozporządzają narody normalnie się rozwijające.

Położenie to jest wynikiem opieszałości i lekkomyślności naszej. Już tylko wegetować możemy i naogół też tylko wegetujemy.

Trzeba się ratować, bo zginiemy!
Organ nasz bynajmniej nie jest przedstawicielem żadnej z istniejących partji,

służyć chce dobrej sprawie i dobrej sprawie pragnie się zasłużyć.

Jest nią lepsza przyszłość drogiej ojczyzny naszej, dla której wszystkie serca rodaków jednakowo gorąco bić winny”.

+ **Nowe pismo.** Z dniem 5-ym października 1912 r. zacznie wychodzić, ukazując się regularnie co sobota, tygodnik ekonomiczno-społeczny, naukowy i literacki, p. t. *Świat Pracowniczy*, jako organ Towarzystwa wzajemnej pomocy Pracowników handlowych i przemysłowych w Warszawie, rozsyłany bezpłatnie wszystkim Członkom tego Towarzystwa.

Program pisma: 1) Artykuły naczelne, treści ekonomiczno-społecznej, naukowe ogólne i zawodowe. 2) Handel i przemysł. 3) Historia i socjologia. 4) Podróże i wycieczki. 5) Wiadomości, dotyczące spraw Towarzystwa wzajemnej pomocy Pracowników handlowych i przemysłowych w Warszawie. 6) Sprawozdania i notatki o działalności Stowarzyszeń zawodowych. 7) Kronika krajowa i zagraniczna. 8) Przegląd życia i piśmiennictwa zawodowego, polskiego i obcego. 9) Feljton literacki, powieść, poezja. 10) Przegląd prasy polskiej i obcej. 11) Oceny książek. 12) Teatr i sztuka. 13) Wolne głosy i listy do Redakcji. 14) Informacje i odpowiedzi Redakcji. 15) Życiorysy. 16) Ankiety w sprawach zawodowych i innych. 17) Ilustracje, ogłoszenia, reklamy. 18) Dodatki, we wszelkiej postaci, w granicach powyższego programu.

Warunki przedpłaty dla osób, nienależących do Towarzystwa Pracowników handlowych i przemysłowych: w Warszawie (z odnośnieniem) rub. 5 rocznie, z przesyłką pocztową rub. 6, odpowiednio półrocznie i kwartalnie. Numer oddzielny kop. 15. Stowarzyszeniom pokrewnym znaczne ustępstwa.

Redakcja i Administracja (w siedzibie Towarzystwa wzajemnej pomocy Pracowników handlowych i przemysłowych w Warszawie, ul. Ślizka № 9, telefon 9-10).
Redaktor i Wydawca Józef Frączak.

+ **Z prasy.** W Warszawie, pod redakcją Kazimierza Laskowskiego (El'a), a nakładem p. Bolesława Schoena, zaczęło wychodzić nowe pismo ilustrowane „Wieś i dwór”, poświęcone, jak sam tytuł wskazuje sprawom i rzeczom wsi, oraz przejawom życia wiejskiego. „Wieś i dwór” pod względem swej zewnętrznej szaty jest wydawnictwem luksusowym, na papierze kredowanym, suto ozdobione jedno i wielokolorowymi ilustracjami, jako to reprodukcje: widoków, krajobrazów, pałaców, dworów, chat, portretów rodzinnych, typów ludowych, scen rodzajowych i t. d. Pismo, wychodzące dwa razy na miesiąc, każdego 1-go i 16-go, zamieszczać będzie opisy majątków, rezydencji, monografie, życiorysy, artykuły społeczne, ekonomiczne, etnograficzne, powieści, poezje, feljtony, korespondencje, kroniki z życia towarzyskiego i t. d. W dodatkach „Sport” i „Hodowla” przejawy naszego życia sportowego, jak również wiadomości z dziedziny hodowli. Pierwszy numer nowego pisma wyszedł dn. 1-go b. m.; zawiera on, oprócz licznych opisów monografji, i artykułów, nadwyras zajmujący „Pamiętnik” p. Ludomira Cywińskiego. W najbliższych numerach „Wsi i Dworu” zamieszczony będzie monograficzny opis pięknej ziemi Łowickiej i jej interesujących mieszkańców. Redakcja za naszym pośrednictwem uprasza p. p. fotografów-amatorów o nadysyłanie zdjęć fotograficznych, które, na żądanie, po wykonaniu reprodukcji zostaną właścicielom z podzięką odesłane. Pożądane są zdjęcia chat, zagrod, typów lu-

dowych, oraz scen rodzajowych np. wesel, dożynków i t. p. Adres redakcji Warszawa, Marszałkowska № 129.

OFIARY.

Dla ucznia w Pabjanicach R. Kolażyńska kop: 50.

Skrzynka do listów.

Po jarmarku w Łowiczu.

Niejednokrotnie poruszano w „Łowiczanie” kwestję usunięcia z pośród miasta jarmarków na bydło, konie i trzodę. Jednak głosy te zostały — głosem wołającego na puszczy i dalej brniemy w zacofanej kulturze. Ośmielam się zapytać osób może kompetentniejszych odemnie, dla czego? Wszak poza miastem całe lany ziemi w nieużywalności, na której można by urządzić jarmarki na inwentarz żywy.

Odbijające się wśródmięściu jarmarki na inwentarz żywy, zanieczyszczają do niemożliwości powietrze. Wchłaniamy całe miliony mikrobow, powodujących różne grzyźliczne choroby. A podobno w naszym gródzie istnieje „Towarzystwo Hygieniczne” i nic o tym nie pomyśli. Powietrze w Łowiczu i tak z natury swojej niezdrowe, bo jest malaryczne, a jeszcze staramy się przysporzyć do tego zarazki i wyziewy od inwentarza. Chyba już czas pomyśleć o lepszej kulturze i higienie. Dużo piszą, mówią, a nawet sprzecniają się panowie, którzy stoją na czele naszych instytucji, ale to chyba tylko przy czarnej kawie w cukierni. Innych owoców działalności nie widzimy. Tak widocznie się żyli z warunkami i otoczeniem naszego gródu.

Postęp w higienie uzyskaliśmy przez urządzenie kąpieli w Łowiczu, za co należy się serdeczne podziękowanie tym Panom, co z zaparciem się samego siebie czynili troski i zabiegi około tego. Gdyby jeszcze więcej podobnych osób się znalazło w Łowiczu, zapewne nie pochłanielibyśmy różnych bakterji chorobotwórczych.

Następnym niezrozumiałym jest, dlaczego rozpoczynający się tegoroczny jarmark na św. Mateusza w dzień piątkowy, został przerwany w dniu sobotnim? Czyż wyznanie Mojżeszowe jest lepsze od wyznania Rzymsko-katolickiego. Może ktoś z czytelników będzie biegłyjszy w zasadach dogmatycznych i teologicznych i objaśni ogół nieświadomy.

Ustawiona w bliskości kościoła Kolegiackiego buda, w której podczas tegoż jarmarku wykonywano różne nie licujące z etyką ani moralnością sztuki akrobatyczne, mogłaby być ustawiona w przyszłości, dalej od kościoła. Wszak podczas sprawowania nabożeństwa w niedzielę, z tej budy dolatywały różne epitety do świątyni, czyniąc dystrakcję w modlitwie i uwłaczając samemu dogmatowi Mszy Świętej.

Dlaczego owa buda nie została ustawiona przed świątyniami innych wyznań? Proszę o informacje w tym wypadku.

Racz przyjąć Szanowny Redaktorze wyrazy i t. d.

Z. K.

KORESPONDENCJE.

W Jerozolimie (Jeruzalem) od lat kilku mieszka ks. Antoni Chmielowski, (magister św. Teologii, prałat podkomorzy Stolicy Apostolskiej, kanonik honorowy warszawski) który pisze, że gdy przebiega

myślą lata ubiegłe, gdzie takowe przepędził, jak, i czy z chwałą dla Boga i pożytkiem dla bliźnich? to nie raz stają mu przed oczami i te lat 10 (1878—1888), które przebył w Łowiczu. Przypomina sobie wówczas mieszkańców, z którymi się spotykał, kolegiate, dzwonnice i mur, takowe otaczający, które—jako Wice Kustosz—Wikariusz, groszami rzucanymi na tacę, na zewnątrz odświeżył, w porządku utrzymywał, a wewnątrz ich była czystość wzorowa; kaplicę Lipskich „Najświętszego Sakramentu”, którą wyrestaurował i upiększył; cmentarz grzebalny za Wesolą, na którym wystawił dom dla dozorczy i takowy obsadził; owe aleje na tymże cmentarzu,—które wyprostował i sam osobiście kwieciami upiększył i drzewami obsadził; bibliotekę, którą uporządkował i zaczął spisywać. Miłym dla niego wspomnieniem jest i wizyta Jego Excelencji Wincentego Teofila Chościak Popiela, arcybiskupa warszawskiego, którego podejmował i ów domek księży Wikariuszy, fundacji Teodora Potockiego, prymasa, arcybiskupa gnieźnieńskiego, z ogródkiem, w którym mieszkał i w którym chwile wolne od zajęć przy kościele, spędzał nad książką, gdzie pisał nie jedno dzieło, dane następnie do druku. Ks. Chmielowski obecnie starzec 70-letni, czyta w dalszym ciągu i dowiaduje się od przybywających do Ziemi Świętej, jak ten i ów z jego znajomych, życzliwych, przyjaciół, przeniósł się do wieczności, modli się więc za umarłych i znów pociesza widokiem rodaków, którzy mimo surmy wojennej i huku dział, przybywają do Grobu Świętego, w celu oddania czci i holdu Bogu i Panu.

Po przyjeździe pielgrzymów rosjan z Cesarstwa, z urzędu udaje się przewodnik do Jaffy (Jafo, Joppe), najbliższego portu, przeprowadza ich do Jerozolimy i przez ulice tegoż miasta i wskazuje odpowiednie mieszkanie, w którym mogą się zatrzymać. Jaffa jest odległa od Jerozolimy o mil 9 i należy do najstarszych miast na świecie, gdyż jak niesie podanie, sięga czasów przedpotopowych. Tu Noe miał zbudować arkę, a po potopie. Jafet syn Noego, odbudował zniszczone miasto i to, dla uczczenia swego odbudowcy, przybrało obecną nazwę Jaffa. Miasto Jaffa, zwiedzającym Łowicką Kolegiatę, przypomina duży obraz, zawieszony tuż przy chórze na ścianie, nad drzwiami wchodowymi, a wyobrażający Tabitę „pełną dobrych uczynków i jałmużn, które czyniła”, leżącą na marach, którą św. Piotr Aposto, na prośbę mieszkańców Jaffy, przybywszy z Lidy, wskrzesił.

Jerozolimę odwiedzają różne narody, lecz najwięcej rosjan. Polaków do tej pory w roku obecnym było do tysiąca, to też Grób Zbawiciela, w ciągłym obleżeniu, wierni dniem i nocą modlą się, śpiewają różne pieśni, a następnie po skończonych mszach świętych, ze stróżami tegoż Grobu, Ojcami Franciszkanami, każdego piątku, o godzinie 3 po południu, odbywają drogę krzyżową po tych samych ulicach, po których kiedyś postępował nasz Odkupiciel, Jezus Chrystus, idąc na górę Golgotę, ażeby tam ponieść śmierć za grzechy swego ludu. Nie masz nic bardziej zachwycającego i wzruszającego dla chrześcianina, nad tę processję. Jeden z Ojców w kapie, idzie na czele, za nim postępują zakonnicy i pielgrzymi, śpiewają pieśni i przy każdej stacji zatrzymując się stosownie odmawiają antyfony z modlitwami, a potem wszyscy padają na twarz i całują miejsca święte.

(d. n.)

Zenon.

Zychlin, 30 września 1912 r.

Więcej oświaty.

Ze względu, że „Łowiczanie” największą uwagę zwraca na rozwój życia kulturalno-społecznego wśród ludu, który po mału zaczyna budzić się z letargu, w którym dotąd pogrążony, w niniejszym artykule chciałem nieco obszerniej zainteresować do mieszkańców Zychlina o stanie oświaty naszej. Jak wiadomo, miasteczko nasze chociaż na pierwszy rzut oka nieduże, liczy dziś przeszło 7.000 mieszkańców, a jeśli wliczymy w to całą gminę to liczba mieszkańców wzrośnie do 17.000! Przypuśćmy, że na owe 17.000 będzie około 1.500 dzieci, które powinny zająć miejsce na ławach szkolnych. A liczba szkół jaka? Oto przyjrzyjmy się jej. W samym Zychlinie znajdują się dwie szkoły początkowe miejskie; jedna dwuklasowa szkoła prywatna, prowadzona przez p. Hirner i wreszcie jedna wzorowa ochrona, prowadzona przez dzielną i zdolną freblankę p. Bronisławę Machnik i pozatym okoliczne fabryki posiadają 4 szkoły ludowe. I oto w tych uczelniach wiedzę początkową może zdobywać zaledwie 500 przyszłych obywateli i obywaterek kraju. A tymczasem co będzie robił pozostały 1000 dzieci? Naturalnie, chyba zostanie bez nauki! A czy wy wiecie, kochani rodzice i opiekunowie, jaka to przyszłość czeka wasze dzieci, gdy nie będą posiadały chociaż elementarnej oświaty?

Niewolniczo-azjatycka praca. Więc zastanówmy się dobrze nad tą ważną bolączką. Ja zaś w tej chwili mogę tylko dać taką radę. Ponieważ już posiadamy prywatną dwuklasową szkołę, która podobno i tak słabo jest popierana przez miejscowych obywateli, to przedewszystkiem postarajmy się ją zapełnić, a wówczas przełożona powyższej widząc poparcie, napewno rozszerzy znacznie swój zakład. Pozatym miasto dla ochrony powinno wybudować specjalny budynek, gdyż obecne pomieszczenie jest wprost niehigieniczne i szkodzi zdrowiu dzieci. A więc niechże te nawoływania dla dobra naszych następców wydadzą pożyteczne owoce.

Podczaszy.

Sójki, 29 września 1912 r.

Wieści z Sójek i okolicy.

Kto jest szczerym badaczem i przyjacielem naszego przemysłu, ten naprawdę będzie wielce interesował się rozwojem powyższego. A rozwój przemysłu krajowego—to potęga nasza, przed którą schyla kornie swe głowy różni ekonomiczni wrogowie naszej ojczyzny.

Otóż między innymi powiat Kutnowski jest znany szeroko, jako centrum przemysłu cukrowego: cukrowni znajduje się w powyższym aż 10! Otóż zaledwie w 6 wiorstowym oddaleniu od Kutna leży malownicza wioska i folwark Sójki. Jak okiem sięgnąć widać tu tylko wokoło lasy i lasy. A są one tak piękne, tak majestatyczne, iż umysł zwykłego śmiertelnika z trudnością może ogarnąć ten kawałek uroczej i malowniczej okolicy. Tu widać wspaniałe liściaste, a tam hen daleko olbrzymie bory iglaste. Zagłębiamy się w nie. Uplywa już dobre dwie godziny, a my idziemy i idziemy, a końca ich nie widać. Gdzie-niegdzie tuż koło nas przebiega śpłoszony zajęć lub sarna. Na góry słychać śpiew ptaszek i szum to wesoly, to żalony, to melodyjny gałązek i liści, które jesieniami barwami upiększają całość. A jaka wielka ilość grzybów. Tu widać rydze, tam bedlki, a dalej jeszcze prawdziwe

grzyby, że zazdrościć trzeba okolicy tak hojnie udarowanej od natury.

Ale przejdźmy do samych Sójek. Przewszystkim już z daleka widać olbrzymi komin fabryczny — to cukrownia „Marja”. I oto wjeżdżamy na jej teren. Wokoło całe szeregi budynków fabrycznych. Tu i owdzie szeregi robotników jak mrówki zwawo uwijają się przy pracy. Spieszę do dyrektora z wywiadem. Ten objaśnia mi uprzejmie, iż za niecały tydzień rozpocznie się kampanja, więc teraz już są w pełni przygotowawcze roboty. Zwiedziwszy dokładnie fabrykę, ruszyliśmy obejrzeć różne instytucje kulturalno-społeczne, a jest ich wiele: szkoła, ochrona, sklep spółdzielczy, kursy dla dorosłych analfabetów, czytelnia, kąpiele ludowe i wiele innych. Obecnie powstał projekt założenia teatru amatorskiego. Fabryka podczas kampanji zatrudnia przeszło 350 robotników. Obrót jej dochodzi do 700.000 rubli, a produkcja wynosi przeszło 190.000 pudów cukru. Kierownikami tutaj są Leonard Hakowski, chemik, Bolesław Leśniewicz, buchalter i Wilhelm Grieb, inżynier mechanik. Życie towarzyskie jest tu mało rozwinięte, co należy przypisać brakowi panien. W oddaleniu 3 wiorst od Sójek leżą olbrzymie dobra i cukrownia „Strzelce”. Otóż powyższe dobra, w skład których wchodzi przeszło dwanaście folwarków — są własnością ks. von Treskowa, słynnego dygnitarza niemieckiego. Już na wstępie widać tutaj kulturę i porządek niemiecki. Prawie wszystkie drogi wspinałe utrzymane. We wszystkich wioskach panuje wzorowa czystość i porządek. Prawie wszystkie studnie są betonowe. Koło każdego domu mieszkalnego wzorowy ogródek owocowy. A jaka piękna trzoda chlewna i bydło, to aż przyjemnie popatrzeć. W samych Strzelcach znajduje się cukrownia, której dyrektorem jest p. Stanisław Henikowski, inżynier-chemik. Kapitał zakładowy tej cukrowni wynosi przeszło 450.000 rubli, a produkcja roczna wynosi 176.355 pudów cukru. Pozatym jest tu jeszcze i duża gorzelnia. Mieszkańcy Strzelc posiadają wzorową szkołę i ochronę fabryczną. Głównym administratorem cukrowni, gorzelnii i wszystkich folwarków jest p. Adolf Kutzner. W przyszłym numerze zapoznam czytelników z 3 cukrowniami: Walentynowem, Modelem i Tomczyńnem.

Podczaszy.

XVI Doroczny Jarmark na owoce.

od dnia 12-go października 1912 r. włącznie.

(Dokończenie)

W deklaracji powinno być podane nazwisko właściciela wysłanego towaru, jego adres pocztowy i telegraficzny (odpowiednie sformaty Komitet wysyła na żądanie gratis i franco), zgoda właściciela na cenę ustanowioną przez taksatorów Towarzystwa, wreszcie dokładnie wyrażone życzenie, czy owoc w razie nie sprzedania go przez Komitet Jarmarczny w czasie jarmarku, ma być sprzedany po jarmarku *po niższej cenie*, lub odesłany z powrotem właścicielowi.

§ 5. Fracht opłaca właściciel owocu wysyłając towar.

§ 6. List frachtowy należy adresować na okaziciela kuponu frachtowego, kupon zaś ze szczegółową deklaracją (jak wyżej) wysłać imiennie w liście poleconym, pod adresem Towarzystwa Ogrodniczego Warszawskiego, ul. Bagatela № 3, zawiadamiając jednocześnie telegraficznie Komitet (*Warszawa Ogrodnicze Bagatela 3*),

o wysłaniu kuponu z wymienieniem numeru frachtu, oraz stacji, z której owoc został wysłany.

§ 10. Na każdym pudzie powinna być dodana nadwaga w ilości 2 funtów, licząc na wyparowanie owocu.

§ 11. Miód i przetwory owocowe, należy wysyłać w naczyniach czystych, szczelnie zamkniętych, zawierających nie więcej, niż 20 funtów towaru.

§ 15. Za owoce nadesłane do sprzedaży komisowej Komitet pobierać będzie opłatę za przeważenie po kop. 5 od puda brutto, oraz komisowe, w stosunku 10% od sumy, osiągniętej ze sprzedaży.

Owoce przyjęte do sprzedaży komisowej, a nie sprzedane podczas jarmarku, będą sprzedane za cenę, jaka się da osiągnąć, lub w razie uprzednio wyrażonego żądania odesłane z powrotem właścicielowi.

§ 16. Przy sprzedaży owocu przez właściciela, lub osobę przez niego delegowaną, pobierana będzie opłata z góry w ilości 5 kop. od puda brutto wagowego.

§ 17. Oprócz wagowego, sprzedający osobiście opłaca za miejsce od 25 do 50 kop. za lokiet kwadratowy, stosownie do jakości zajętego miejsca wewnątrz hali, lub też po 10 kop. na zewnątrz.

Miejsca przeznaczone do sprzedaży towaru wydawane będą w miarę zapotrzebowania, a cena ich oznaczoną zostanie z góry od lokcia kwadratowego (jak wyżej).

W razie jeżeli kilku sprzedających zażąda tego samego miejsca, to oddane ono będzie więcej dającemu.

Za oświetlenie pobiera się 5 kop. od puda.

§ 18. Owoce przyjmowane będą na 2 dni przed otwarciem jarmarku, sprzedawane zaś codziennie od godz. 9-ej rano do 8-ej wieczorem. W niedzielę od godz. 12-ej w poł.

Tydzień polityczny.

Pisma donoszą, że na półwyspie Bałkańskim następuje chwila przelomowa. Depesze przynoszą coraz groźniejsze wieści. Podobno wszystkie państwa Bałkańskie zarządzają mobilizację.

Pomiędzy Bułgarią a Serbią został zawarty układ, co do wspólnej akcji wojennej; mówią także, że Bułgaria wypowie wojnę Turcji w dniu 5 b. m., to jest w rocznicę ogłoszenia królestwa Bułgarskiego. Poseł z Konstantynopola został już odwołany.

Konstantynopol. Według wiadomości z Bułgarii, rząd czyni przygotowania do wojny. Żołnierzom rozdano ostre ładunki. Wysyłanie wojsk na granicę turecką już się rozpoczęło.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Młodoturcy chcą ocalić Turcję. Tajny komitet, który postanowił użyć środków zawierając w tym celu sojusz z Austro-Węgrami, dla obalenia obecnego rządu. Większość oficerów żandarmerji popiera młodoturków.

Sytuacja na Bałkanach jest krytyczną. Został wydany rozkaz o mobilizacji i rozesłany po całym kraju. Mobilizacja postępuje z niezwykłą szybkością. Ludność ogarnięta jest entuzjazmem patriotycznym.

Wiedeń - Berlin, wieści o mobilizacji wywołały na giełdach panikę. Kursy znacznie spadły.

Próbną mobilizacja w Rosji. W „Zbiorze praw” ogłoszony został następujący imienny Ukaz Najwyższy do Senatu rządzącego:

„Dla dokonania mobilizacji próbnej we wrześniu r. b. uznaliśmy za konieczne powołać do służby czynnej szeregowców rezerwy z powiatów następujących: warszawskiego gub. warszawskiej, kowelskiego gub. wołyńskiej, wołkowyskiego, Białostockiego, bielskiego i sokolskiego gub. grodzieńskiego, wieluńskiego gub. kaliskiej, kolneńskiego, mazowieckiego, makowskiego, ostrowskiego, ostrołęckiego i szczużńskiego gub. łomżyńskiej, moskiewskiego gub. moskiewskiej, noworadomskiego, piotrkowskiego i łódzkiego gub. piotrkowskiej, prasńskiego gub. płockiej, koneckiego, opoczyńskiego i radomskiego gub. radomskiej.

Zgodnie ze wskazówkami, które poleciliśmy dać w tej sprawie ministrowi wojny, Senat rządzący nie omieszcza poczynać odpowiednich zarządzeń.

Na oryginale własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano.

MIKOŁAJ”.

W Borodinie 8 września 1912 roku.

Kontrasygnował minister wojny, generał kawalerji *Suchomlinow*.

Przegląd powszechny.

© **Przyszły los Europy.** Europie znowu grożą wszelkiego rodzaju nieszczęściami. Tym razem złowieszczym prorokiem jest uczony seismograf amerykański, profesor uniwersytetu w Filadelfji, Albert Nobless.

Według zapewnień profesora Europa za lat 60 zniknie z mapy kuli ziemskiej. Nasza część świata zginie wskutek olbrzymiego wybuchu wulkanicznego, ażeby jego przepowiedni nie wzięto za żart, prorok potwierdza je następującymi dowodami naukowymi.

— Oto już dwa wieki — twierdzi profesor — przygotowuje się straszna katastrofa. Wszystkie oznaki przemawiają za tym, że młode obecne pokolenie będzie świadkiem tego wypadku. Europę pochłonie ocean, gdyż jej kora ziemską została podminowana galerjami, zapełnionymi gazami wulkanicznymi. Pod parciem wewnętrznych gazów kora pęknie w kilku miejscach i zostanie zniszczona przez wybuchy wulkaniczne o niezwykłej sile.

Profesor Nobless posiada jeszcze inny dowód na to, iż jego twierdzenia sprawdzają się, dowód mniej naukowy i zaczerpnięty więcej z dziedziny fantazji. Mianowicie emigracja Europejczyków do Ameryki jest, jego zdaniem, tylko nieświadomym dążeniem instynktu samozachowawczego. Narody odczuwają niejasno niebezpieczeństwo i uciekają ze swych starych siedlisk. Ludzi, których objaśniają emigrację europejską względami ekonomicznymi, profesor traktuje z pogardliwym uśmiechem. Nieświadoma ucieczka emigrantów przed niebezpieczeństwem jest tylko dowodem, iż katastrofa zbliża się. Przecież jaskółki, wyklute z jajka w lecie, uciekają na południe przed zimą, której również nie znają. To samo można powiedzieć, zdaniem profesora, i o Włochach, których piękna ziemia ulegnie pierwszej zagładzie.

Olbrzymie trzęsienie ziemi to jeszcze nie wszystko, co oczekuje Europę. Przewroty seismiczne zmieniają kierunek Golf-

stromu i zwróca go do wybrzeży Ameryki. Ta zmiana ciepłego prądu morskiego będzie miała taki skutek, że pozostałości po Europie, wystawione na działanie mroźnych wiatrów północy, a pozbawione ciepłoty prądu, pokryje kora lodowa.

⊕ **Jak leczą pijaków w Kanadzie.** Nie łatwa to rzecz, jak wiadomo, dokonać tej sztuki, aby pijaka odstręczyć od kieliszka. Na nic lub bardzo mało zda się nawet zamknięcie o chlebie i wodzie. W północno amerykańskim państwie Kanadzie, odkryto przeciwko środkom skutecznym. Każdy pijak, opilstwem swym wzbudza zgrozzenie, dostaje w policji lśniaco-żółty naszyjnik, którego nie wolno mu zdejmować przez pewien czas. Właścicielowi takiego naszyjnika, pod ciężką karą nie wolno sprzedać ani kropli piwa, wina lub wódki. Obawa przed tą żółtą przepaską jest tak wielka, że kto ją raz nosił, rzadko kiedy narazi się na to, aby ją dostać po raz drugi.

⊙ **Nowe ruble.** Z powodu jubileuszu wojny 1812 roku puszczane będą w bieżący pamiętkowe ruble srebrne, rysunek których Najwyżej zatwierdzony został w dniu 16 sierpnia r. b.

Według opisu rysunku tego, na stronie frontowej, oprócz herbu państwowego znajdować się będzie 6 herbów obwodów Rosji, oraz napis: „Aleksander I z Bożej łaski Cesarz i Samowładca Wszechrosyjski“, odwrotna zaś strona będzie z napisem: „1812—Rok ten pełen chwaly minął, lecz nie przeminął dokonane w nim czyny bohaterskie—1912“.

Wielkość waga i próba nowych rubli będzie ta sama, co i obecnych.

⊙ **Nowe połączenie między Ameryką a Europą.** Stary projekt, marzący o połączeniu kolejowym między Ameryką a Europą przez tunel pod cieśniną Behringa, wyłonił się z powodu zatonięcia „Titanica“. W Ameryce utworzyło się już w tym celu towarzystwo. Tunel miałby długości 65 kilometrów. Budowa ma zostać rozpoczęta naraz w kilku miejscach. Pominąwszy trudności projektu, musiano by linie kolejowe tak w Europie jak w Ameryce pobudować przez kraje mniej żyzne i pozbawione komunikacji. W zamian za koszty budowy żąda towarzystwo ziemie położone po obydwu stronach linii kolejowej.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

P. Leonardowi Strobacz. Z Artykułów w miarę możliwości skorzystamy.

P. Czesł. Szymański. Utworów Sz. Pana nie możemy kwalifikować do druku nie widząc ich, prosimy o nadesłanie.

Podlasiance. „Jesień” umieścimy.

P. Śniadale. Po przerobieniu użyjemy.

P. M. Jakobieć. Wiersz ułożony przez pana, znany był w literaturze jeszcze przed pańskim urodzeniem, drukowany był bowiem w „Momusie“:

„Kiedy zbrojno—to ze szablą,

Kiedy z miną—to już z djabłą.

Kiedy strojno—to we złocie

Gdy pracować—to już w pocie”. i t. d.

P. B. Strażakowi. Listu Sz. Pana umieścić nie możemy, gdyż nie godzimy się z jego treścią. Wszelkie pożegnania są objawem osobistej sympatii, jaką odjeżdżająca osoba zdolna pozyskać wśród otoczenia. Dlaczego dowodów podobnej sympatii nie okazano ustępującym pp. J. i K., zapytać o to należy kolegów. Co do p. K., to nawet podobno otrzymał pamiętkowy żeton.

Ceny zboża w Warszawie.

	Płacono		Żądano	
	od	do	od	do
	R.	k.	R.	k.
Na targu Witkowskiego d. 1 października 1912 r.				
Pszonica (korzec 242 f.)				
„ wadliwa	6	90	7	10
„ średnia				
„ wyborowa				
Żyto (korzec 232 f.)				
„ wadliwe	4	90	5	00
„ średnie				
„ wyborowe				
„ litewskie				
Jęczmień 2-rzęd. (k. 200 f.)				
Jęczmień 4-rzęd. (k. 200 f.)				
Owies średni (korzec 160 f.)	3	80	3	90
Owies wyborowy	4	10	4	20
Ziemiaki (korce				
Łubin żółty				
Siano (pud)	60		72	
Słoma (pud)	42		47	

Kinematograf „E O S”

W sobotę 5 i niedzielę 6 października r. b. odbędą się przedstawienia w teatrze miejscowym.

Część I. Wyścigi automobilów w Dieppe (zdjęcia z natury). Ulatnia się gaz (bardzo komiczne).

Część II. Narzędzie zemsty (wybitny dramat w 2-ch częściach, w wykonaniu artystów włoskich teatru Eleonory Dusse.

Część III. Dziennik Pathe № 174 (aktualne). Bracia Prenc (wysoco komiczne). Bajki w naturze (piękne zdjęcia z natury w kolorach).

Pierwsze przedstawienie rozpocznie się o g. 7-ej, a drugie o g. 8½ wieczorem.

Jeneralne Przedstawicielstwo

Tow. Akc. „ALUMINOVA“

Warszawa, Boduena 4.

Lampy naftowo-żarowe

do oświetlania miast, folwarków, placów, etc.

Specjalny system do oświetlenia

wnętrzy kościołów, fabryk, sklepów, zabudowań gospodarskich.

Dokładne wykończenie, konstrukcja udoskonalona i uproszczona, mały rozchód nafty.

Cenniki, kosztorysy gratis wysyła biuro reprezentacji Tow. „AluminoVA“, Boduena 4 w Warszawie. 359-3-2

ZAKŁAD

Rzeźbiarsko Kamieniarski

BRONISŁAWA

ŁAGOWSKIEGO

w Łowiczu.

Wykonywa z marmuru, granitu, bronzu i kamienia: Dzieła sztuki rzeźbiarskiej i architektury, Figury, Portrety, Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice, Pomniki, Kominki, Balkony, Tarasy, Kolumny, Schody, Wanny, Toczaki, Błaty bilardowe na stoły, konsole, bufety etc. etc: Portrety na pomniki kolorowe, wieczno-trwałe, na porcelanie.

MASZYNY DO SZYCIA KOMPANJI SINGER

MASZYNY RĘCZNE OD 20 R.  MASZYNY NOŻNE OD 40 R.

WYPŁATA RATAMI od 1 RUB TYG

Sklep w Łowiczu

ul. Piotrkowska dom Prauze

Sprzedaż części maszyn i nici.

KRAWIEC MĘZKI

Stanisław

Puzdrakiewicz

przeprowadził się do domu

p. MYŚLIŃSKIEGO,

przy ulicy Zduńskiej, front 1-e piętro.

Posiada na składzie

materiały w dużym wyborze.

363-4-1

Firma „BRACIA BALGER”

w Łowiczu Nowy Rynek.

Poleca najlepsze Siewniki Szwedzkie 17-to i 15-to rzędowe, mocna i dokładna robota, najnowsza konstrukcja; za dobroć takowych dajemy zupełną gwarancję. — **Wielkie Aula** z Rygi, kultywatory nowego systemu; Brony sprężynowe i wszelkie narzędzia Rolnicze i rzemieślnicze, części pługów.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Gramofony przyjmują do reperacji i przeróbki na Pathefony, W. Szrednicki. Szosa Arkańska. 223

Pianino nowe do sprzedania lub do wynajęcia. Wiadomość w redakcji Łowiczana. 222

Przyjmuje się chłopców do nauki rzeźbiarstwa w drzewie, Wiadomość ulica Zduńska dom p. Wexstejna. 349-3-3

Potrzebne pianino używane. Wiadomość w Redakcji. 351-1-1

Zawiadamia się W. P. P. iż przy zakładzie fryzjerskim Stanisława Antczak w Łowiczu, została zaprowadzoną pracownia wyrobów włosianych, które poleca po cenach przystępnych. 354-2-2

Jest do sprzedania w każdym czasie, 12 uli ramowych systemu Lewickiego w dobrym stanie wraz z pszczołami. Wiadomość stacja Nieborów—dozorca Rejment. 357-3-2

Kwiaty w doniczkach do sprzedania. Wiadomość w Redakcji. 368-1-1

Sklep w każdym czasie do wynajęcia. Wiadomość u Jadwigi Bluhm, Stary Rynek. 364-1-1